

Krystyna Janda

– tegoroczna laureatka nagrody im. Zbyszka Cybulskiego. Dwa lata na scenie, trzy role filmowe: w „Człowieku z marmuru” Wajdy, w „Pani Bovary to ja” Kamińskiego, w „Granicy” Rybkowskiego.

Występuje również jako wokalka.

Krystyna Janda

Po ukończeniu warszawskiej PWST zadebiutowała rolą w telewizyjnym spektaklu „Trzech siostr” Czechowa w reżyserii Aleksandra Bardiniego. Wkrótce potem wystąpiła na scenie teatru „Ateneum” w „Ślubach panińskich” Fredry i równolegle w Teatrze Małym w Wildowskim „Portrecie Doriana Graya”.



Teatralne początki, czyli aktorka w poszukiwaniu postaci

„Po ukończeniu PWST dyrektor Warmiński zaproponował mi pracę w „Ateneum”. Poza studencką rolą w telewizyjnych „Trzech siostrach” moje konto było jeszcze czyste, toteż wruszyłam się pytaniem dyrektora, jakie role właściwie chciałabym grać. Powiedziałam, że interesuje mnie wszystko oprócz takich postaci jak Anieli w „Ślubach panińskich”. Dyrektor wysłuchał mnie z uwagą i przyjął do pracy. Pierwszą moją rolą w teatrze była... Fredrowska Anieli. Ku własnemu zdumieniu polubiłam tę postać. Od tego czasu nie wypowiadam się już tak autorytatywnie o rolach, które wydają mi się nieodpowiednie dla mojego temperamentu”.

O pracy nad rolą, czyli sprawa wyobraźni

„Przywiązuję szczególną wagę do wyboru scenicznej postaci, gdyż mój sposób przygotowywania się polega zazwyczaj na próbie zidentyfikowania się z bohaterką. Tekst czytam bardzo dokładnie, zwracam baczną uwagę na didaskalia, wreszcie próbuję zebrać, skumulować w sobie cechy psychofizyczne postaci, którą gram i w ten sposób dochodzę do wyobraźniowego portretu mojej bohaterki. Późniejsza praca to już cyzelowanie szczegółów. Kiedyś czytałam bardzo wiele książek – nie tylko wielką klasyczną literaturę, ale również beletrystykę o mniejszych ambicjach, choć przecież nie pozbawioną wartości poznawczych. Myślę, że owa niegdysiejsza



mnożność lektur pomaga mi, bo często miewam wrażenie, że kiedyś już znałam znajomość z podobną postacią, z problemem, który brzmiał podobnym echem. Dlatego moje bohaterki sumują się z cech i odruchów różnych ludzi objętych przez moją literacką pamięć i wyobraźnię."

Filmowe zdjęcia próbne, czyli o aktorskiej urodzie

„Na próbne zdjęcia do „Wielkiego układu” przysłałam speszona i ubrana w biały kostium. Operator zmierzył mnie krytycznym spojrzeniem i jęknął: „Co to jest? Taka blada i jeszcze cała na białe! Przebierzcie ją, dajcie jej przynajmniej coś kolorowego do twarzy. A w ogóle to nie ta uroda...” Podobnie zdarzyło się przy telewizyjnej „Lalce”. Bardzo chciałam zagrać rolę pani Stawskiej. W trakcie próbnych zdjęć upórco szukałam więc jakiegoś charakterystycznego wizualnego momentu, aby postać przemówiła przeze mnie. Przyszła decydująca godzina przeglądu materiału i ktoś z obecnych wskazując na moje ekranowe wcielenie zapytał z sympatią: „kto to jest, cóż to za ocean smutku?” Na co reżyser Ber: „To Jandą. No cóż, ale pani Stawska musi być piękną kobietą...” Aż wreszcie zrobiono zdjęcia próbne do „Człowieka z marmuru”. Potrzebna była brzydka dziewczyna i tam bez trudu się przebiłam.

Bardzo trudno mnie fotografować. Lewy profil mam zdecydowanie lepszy. Sądzę, że mogłabym zagrać doktora Jekylla i pana Hyde’a. Wszystko przede mną, urody Claudii Cardinali już mieć nie będę...”

Współpraca z reżyserem, czyli o potrzebie konsekwencji

„Sprzyja mi szczęście, bo dotąd współpracowałam tylko z reżyserami

których lubiłam. Nie pracowałam nigdy z kimś nieżyczliwym, a przecież tak też się zdarza w naszym zawodzie. Jest to ważne dla aktora, a w każdym razie cenne dla mnie. Bo ja muszę być przekonana dlaczego właśnie tak, a nie inaczej mam traktować swoją postać. Oczywiście zdarzało się, że moja koncepcja roli była różna od reżyserskiej, ale wtedy po burzliwych dyskusjach dochodziliśmy do uczciwego rozwiązania. Koleżanki mówią mi czasem, że wywołuję skandale swoimi rolami. Nie wydaje mi się żeby to była prawda. Staram się po prostu być konsekwentna. Moja konsekwencja złączona jest z pasją, bo przyjmuję tylko takie role, do których mam określony stosunek uczuciowy i intelektualny. Nic nie dzieje się przypadkiem. Zarzucano mi kiedyś, że zagrałam Natalię w telewizyjnej wersji „Aleksandra Puszkina” Bułhakowa tak jak Agnieszkę, bohaterkę „Człowieka z marmuru”. Tymczasem w moim rozumieniu zarówno Natalia, jak bohaterka filmu Wajdy miały ten sam problem nieprzystosowania; obydwie walczyły ze swoim otoczeniem. Nie było to więc powielenie jednej roli, lecz dostrzeżenie podobnego konfliktu”.

Nauka, czyli opór materii

„Kiedy w poniedziałkowym teatrze telewizji zobaczyłam siebie w „Długim pożegnaniu” według Jurija Trifonowa, prawie załamalam się. Nie przekazałam nawet trzeciej części tego, co chciałam. Niby sposób ujęcia postaci zgodny był z przyjętą koncepcją, niby temperatura emocjonalna była odpowiednia, a montaż scen przychylny mi, a jednak... Tego wszystkiego co było we mnie w momencie gry, na ekranie zabrakło. Mam ciągle jeszcze ogromne braki warsztatowe, nie potrafię bezbłędnie zrealizować tego na czym mi najbardziej zależy. Przyczyna leży

pewnie także w tym, że sporo gram poza teatrem – w filmie, w telewizji. A tam trzeba często improwizować, nie ma czasu na sprawdzenie się, na dopracowanie formy. Dlatego tak ważna jest dla mnie każda rola w teatrze. Zresztą ją dopiero uczę się zawodu: na scenie jestem półtora roku.”

O krytyce, czyli lekcja skromności

„Oprócz recenzji tendencyjnie złośliwych, wszystkie inne traktuję poważnie. Chcę wiedzieć jak mnie widzą inni i czego ode mnie oczekują. A nie jest to łatwe. Pierwsze role przyniosły mi wiele nieprzychylnych i przytłaczających opinii. Nie krytykowano spektakli, ale mnie i moje role. Mówiąc szczerze, pojechałam na festiwal do Ópolea żeby się spodobać publiczności. Doskonale wiedziałam jak mam zaśpiewać „Gumę”. Wiedziałam, ale kiedy już wyszłam na scenę, to dałam się ponieść temperamentowi...”

O debiucie, czyli gorzkość sukcesu

„Debiut filmowy był z mojej strony momentem odwagi. Świeżo upieczona aktorka chciałaby zaprezentować się publiczności z najlepszej strony. Tymczasem ja od razu wiedziałam, że

Agnieszka nie będzie postacią lubianą przez wszystkich. W trakcie realizacji filmu doszłam do takiego stopnia mobilizacji, jaki rzadko można osiągnąć. I byłam z siebie zadowolona. Jedno tylko: nie oglądałam filmu po wejściu na ekrany. Nie wiem czy wystarczyłoby mi odwagi żeby siebie oglądać...”

O sobie samej

„Mówią o mnie, że jestem zdecydowana, pewna siebie, że zmierzam do celu bez wahania. Może to jest podobnie jak z dziewczyną, którą grałam w „Człowieku z marmuru”. W gruncie rzeczy nie jestem taką odważną i nie mam w sobie nic z ekstrawagancji i ekspansywności, jaka jest we mnie na pokaz. Najbardziej lubię domowy spokój. Chyba jestem nawet pruderyjna. Ale to wszystko odnosi się do obszaru mojej prywatności. Kiedy jestem w domu, wśród bliskich, przy zapalanej lampie, usadowiona w fotelu z kotem na kolanach, kiedy już mi jest tak dobrze, wtedy właśnie zaczynam sobie wyobrażać... kolejny sceniczny lub filmowy skandal...”

Notowała
MARIA MARSZAŁEK



ekran

Nr 14 (1095) • 2 IV 1978 • Rok XXII • Cena 5 zł

